



Misjonarze Słowa Bożego

twerberbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago

1(30)2019

spis treści

4 przeżył Andrzej Dzida bo się modlił na różańcu

6 cierpliwość Albert Kurczab czytając Biblię spotkali Boga

10 dajemy Bogu swoje życie Anna Trzepacz głóście Ewangelię

14 głos Boga Michał Tomaszewski nie rozpoznajemy Jego głosu

16 Hojność ubogich Władysław Madziar ubodzy też potrafią

Na okładce ksiądz Paweł Gałła ofiaruje Mszę świętą na Madagaskarze.

poza tym...

wiadomości z Techny
kącik dla dzieci i młodzieży
Papua Nowa Gwinea
refleksje ojca Jerzego

w następnym numerze...

misjonarze na misjach
módlmy się
kraj misyjny

fot. Michał Tomaszewski SVD



*... i odpuść nam nasze winy
jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom.... (Mat. 6:12)*

**Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje
Zgromadzenia Słowa Bożego**

“Ludzka hojność i życzliwość mają wiele twarzy”- mówi ojciec Władysław Madziar, którego list zamieszczamy w tym Magazynie. Wspomina o tym przy okazji wizyty kilku znajomych, którzy odwiedzili go, gdy dowiedzieli się, że wrócił. Mówi: “Pokonali dystans 200 km w kurzu i spiekocie, aby przywitać mnie z powrotem w Ghanie. Nie widzieliśmy się od czterech lat, a oni nadal o mnie pamiętali. Mężczyźni ci, nie przyjechali z pustymi rękami, ale przywieźli kilkanaście jamów i cztery perliczki. Czuję się szczęśliwy, ale i mocno zawstydzony gestem i życzliwością tak prostych ludzi.”

Tak jak ojciec Władysław i wielu innych misjonarzy, tak i my doświadczamy Waszej życzliwości i hojności!

Codziennie modlimy się za Was i dziękujemy dobremu Bogu za to, że postawił Was na naszej drodze, dziękujemy za Waszą otwartość na sprawy misyjne Kościoła, za Waszą modlitwę i wsparcie materialne.

To dzięki Wam dzieło Ewangelizacji może być kontynuowane.

Serdeczne Bóg zapłać!

Z kapłańskim błogosławieństwem,



Ks. Janusz

Ks. Janusz Horowski, SVD
Dyrektor Biura
do Spraw Promocji
i Mszy Wieczystych

Misjonarze Słowa Bożego
Werbiści

Magazyn Misjonarzy z Prowincji Chicago 1/30/2019

Wydawany przez Society of the Divine Word – Werbiści
1985 Waukegan Road Techny, IL 60082

www.divinewordgifts.org
werbisci@uscsvd.org
telefon: 1 – 847 – 753 – 7422

Redaktor naczelny: ks. Janusz Horowski SVD **Zespół:** ks. Jerzy Gawlik SVD,
Dorota Wesołowski, Elżbieta Kowalski.

Opracowanie graficzne: Maria Wietecha.

Dziękujemy misjonarzom za artykuły i zdjęcia. Niektóre artykuły przedrukowane za zgodą miesięcznika Misjonarz. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułu i skracania tekstów.

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo (J. 1, 1)



OD PROWINCJAŁA

W tym wydaniu magazynu Werbiści chcę przypomnieć dwóch ważnych świętych.

Pierwszy, święty Arnold Janssen, jeden z wielkich ludzi Kościoła, który na serio potraktował zachętę Pana Jezusa: "Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; prosicie więc Pana żniwa, żeby wyprowadził robotników na swoje żniwo" (Łk 10,2; Mt 9,37-38).

Jego wielkość polega na tym, że na co dzień żył Ewangelią i bardzo się przejmował tym, że jeszcze nie jest wszędzie głoszona, że nie ma jedności wśród chrześcijan.

Dlatego założył Zgromadzenie Słowa Bożego (1875) i Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego (1882), zaś dla nieustannego wspierania modlitwą misyjnej działalności Kościoła powołał do istnienia Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji (1896).

Drugi to Józef Freinademetz, pierwszy misjonarz werbista wysłany do Chin. Przed wyjazdem na misję powiedział:

"Idę tam, gdzie mnie posyła Pan, znam nędzę naszych zamorskich braci, którzy proszą o pomoc. Nie przychodzi mi łatwo żegnać się z wami, ale ostatecznie człowiek nie jest przeznaczony dla tego świata. Człowiek jest przeznaczony do czegoś większego; nie by to życie dla siebie tylko wykorzystać, ale dla Pana".

Niech ta krótka refleksja przybliży Wam tych dwóch świętych, a oni sami i ich życie będzie wzorem do naśladowania.

Z kapłańskim błogosławieństwem,

Ks. Quang Duc Dinh SVD
Prowincjał

Modlitwa jest naszą
siłą, naszym orężem,
naszą pociechą
i kluczem do Nieba.

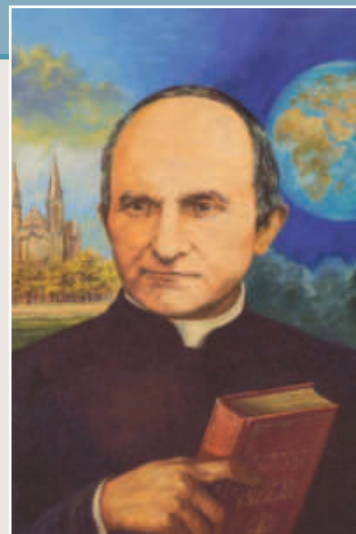


foto: Archivum SVD

Najważniejszym i największym
aktem miłości bliźniego jest
głoszenie Ewangelii.

Czyn twoją powinność
i staraj się we wszystkim
spełniać wolę Bożą.

Daż do podobania się
nie sobie, ale Bogu.

Gdzie jest krzyż i cierpienie,
tam przebywam chętnie,
bowiem tam jest Bóg.

Język miłości jest jedynym
językiem, który rozumieją
wszyscy ludzie.



przeżył, bo się modlił na różańcu

Praca duszpasterza

Sudan Południowy jest najmłodszym państwem świata. Powstał w 2011 roku. Jest krajem półtora razy większym niż Polska. Od dziesiątek lat trwa tam wojna domowa. Posługuję w parafii Lainya, na południu, w pobliżu granicy z Kongo i Ugandą. Oprócz głównej stacji misyjnej w Lainya, jest jeszcze 37 stacji mniejszych. Do najdalszej mamy 120 km. Czasami nie uda się tam dotrzeć autem, wtedy trzeba jechać motocyklem. Pomimo ciepła lepiej jechać w kombinezonie motocyklowym, ponieważ drogi nie są takie jak u nas i zdarza się, że kilka razy człowiek się wywróci zanim dojedzie.

Sam kościół też wygląda inaczej, bardziej jak nasza stodoła ze słomianym dachem. Ma to swoje zalety bo jest przewiew. W naszej misji po podpaleniu wioski zmieniliśmy dachy słomiane na dachy cynkowe. Ma to swoje zalety i wady – przede wszystkim nie pali się tak szybko i termity nie podjadają, ale gdy temperatura dochodzi do 45 stopni Celsjusza to jest trochę za ciepło. Działamy we wspólnocie międzynarodowej, są misjonarze z Indii, Indonezji, z Polski. Jesteśmy znakiem dla innych, że mimo dużych odrębności, różnych kultur można ze sobą współpracować. Sudańczycy Południowi mają 200 grup etnicznych, często walczących między sobą, więc staramy się być dla nich czytelnym znakiem, że pomimo różnic można coś wspólnie robić.



Pierwsza piesza pielgrzymka

Pomimo tych dużych odrębności odbyła się pierwsza piesza pielgrzymka w Sudanie Południowym, szliśmy by wyprosić pokój i miłosierdzie. Ludzie z 26 stacji misyjnych odpowiedzieli na to zaproszenie. Niesiono obraz Jezusa Miłosiernego, ale Afrykańczycy postanowili nieść go w trochę inny sposób. Proponowałem, żeby wizerunek nieść na drążkach, jak to jest u nas w procesji, żeby było wygodniej. Ale oni powiedzieli, że najwygodniej jest im nieść na głowie. Pielgrzymka była nieco inna. Nie było środków transportu towarzyszących pielgrzymce, każdy musiał nieść ze sobą swój tobolek, a drogę powrotną trzeba było pokonać na własnych nogach.



Dom Nadziei

Dzieci i młodzież to 60% ludności Sudanu Południowego. Dlatego też zaczęto budować dla nich "Dom Nadziei", by mogli się tam bawić, uczyć, także rozwiązywać konflikty w sposób inny niż siłowy, który niestety dominuje w tej kulturze i jest jedną z przyczyn wojny domowej, która toczy się w tym rejonie od pokoleń. Niestety nie udało się w pełni rozwinąć działalności domu, bo przeszkodziła w tym wojna. Został zajęty przez około 200 uchodźców. Z powodu wojny nie udało się też wybudować solidniejszego kościoła.



Matka Boża go ocaliła

Kiedy wojna dotarła do misji przez trzy tygodnie nasze miasteczko było ostrzeliwane. Wszyscy puciekali. Domy spalone, szczególnie te ze słomianymi dachami. Pola uprawne zostały zniszczone. Niepotrzebne zgony. Myśleliśmy także, że nasz murarz został zabity ale na szczęście był tylko postrzelony. Mówił potem, że **przeżył, bo się modlił na różańcu**. Kiedy go znaleźliśmy był ranny, kula przeszła na wylot. Z leków mieliśmy tylko antybiotyk w proszku, którym posypaliśmy ranę i modliliśmy się. Przeżył.



Nieustraszona siostra

Siostra Weronika ze Słowacji miała powołanie w powołaniu, bo oprócz tego, że była siostrą zakonną była też lekarzem. Więc doradzała, jeździła ambulansem, rozdawała leki. Siostry miały klinikę oddaloną 60 kilometrów od misji, w której działał oddział położniczy, ale nie miały wystarczającego sprzętu, by pomóc w przypadku ciąży patologicznej. Wtedy siostra Weronika (ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego) wiozła rodzącą kobietę swoim ambulansem 5 kilometrów dalej. W dzień po Zesłaniu Ducha Świętego, jej ambulans został ostrzelany. W wyniku ran, które odniosła po kilku dniach... zmarła.

Największy obóz dla uchodźców

Te osoby, które przeżyły uciekały przez busz, 40 kilometrów na skróty do granicy Sudanu. Od 2016 bardzo dużo osób właśnie tam szuka schronienia i w ten sposób powstał największy obóz dla uchodźców na świecie, który obecnie liczy 300 tysięcy osób. Być może największym problemem jest też to, że ci ludzie nie mają perspektywy powrotu do domu i trudno im uwierzyć w to, że mogą coś zbudować, bo dzień jutrzejszy kojarzy im się tylko z niepewnością, z tym, że wszystko, co budują może runąć. Bo przecież ponad 100 lat wojen domowych to dla nich rzeczywistość. Brakuje im ufności. My jesteśmy na tyle szczęśliwi, że możemy na co dzień karmić się i pocieszać Słowem Bożym i Eucharystią, ale tam tego brakuje. Do tego 300-tysięcznego obozu dla uchodźców poleci pięciu kapłanów i jeden brat zakonny i kilka sióstr. **Potrzeba modlitwy, bo dla Boga nie ma nic niemożliwego. Potrzeba też modlitwy o pokój, przede wszystkim o pokój w naszych rodzinach, bo od rodziny wszystko się zaczyna.** ▲



fol. Andrzej Dzida SVD

najpierw należy nauczyć się słuchać, a słuchając można się dużo nauczyć



foto: Albert Kurczab SVD

Cnoty misjonarza

Od kilku lat przebywam w Demokratycznej Republice Kongo, w Bandundu – miejscowości położonej ok. 450 km na wschód od Kinszasy, stolicy kraju. Mimo olbrzymich zasobów bogactw mineralnych i dobrych warunków do rozwoju rolnictwa, kraj ten nadal zalicza się do grupy najbiedniejszych państw świata. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w rozbięciu i zróżnicowaniu etnicznym oraz braku więzi jednoczących kraj. Do tego dochodzi wysokie bezrobocie i autorytarne rządy, które wykorzystują sytuację w państwie do zakupu broni i realizacji swoich prywatnych celów.

Co w tym kraju robimy my, misjonarze werbiści? Misjonarze starszej daty powiedzieliby prawdopodobnie, że "nawracamy tubylcze ludy na wiarę chrześcijańską". Jednak dzisiaj nie używa się już tego terminu. Obecnie woli się mówić o dialogu, czyli zbliżeniu na płaszczyźnie Ewangelii i tego, co się z nią łączy. Tak więc można powiedzieć, że jako misjonarze próbujemy nawiązać dialog z tutejszymi ludźmi. Dialog z ludźmi, którzy na pierwszy rzut oka bardzo różnią się od nas – mają inny kolor skóry, rysy twarzy, inaczej się ubierają, mówią innymi językami (całkowicie niezrozumiałymi), co innego jedzą, mają inną kulturę, tradycję i obyczaje. Jednak śmiało można powiedzieć, że ich głębokie pragnienia są podobne do naszych.

Najpierw nauczyć się słuchać

Z własnego doświadczenia wiem, że droga dialogu nie należy do łatwych. To droga górską, pełną kamieni i potknięć. Zanim cokolwiek się powie, najpierw należy nauczyć się słuchać, a słuchając można się dużo nauczyć. Drogi dialogu nie zaczyna się od tematu religii – od tego, co może nas dzielić. Należy poszukać tematu, który łączy. Pamiętam, jak rozmawiając z pewnym młodym i inteligentnym Kongijczykiem o Afryce, Kongu i Europie, wielokrotnie miałem pokusę, aby poruszyć kwestię wiary i Boga. Jednak powstrzymałem się. Po pewnym czasie przyszedł i poprosił, abym zapisał go do prowadzonej przeze mnie grupy biblijnej przy parafii. Dzisiaj jest jednym z lepszych animatorów.

Jak już kiedyś pisałem, pracuję w animacji biblijnej. Na czym polega moja praca? Poprzez organizowanie kursów biblijnych staram się nawiązać dialog z okoliczną ludnością. Kursy odbywają się w języku francuskim i kikongo, należącym do języków narodowych. Część kursów prowadzę sam, w niektórych pomagają mi animatorzy biblijni. Są to najczęściej osoby świeckie, zazwyczaj nauczyciele, którzy czytając Biblię spotkali Boga i chcą się tym doświadczeniem podzielić z innymi.

Moja działalność nie ogranicza się do miejscowości

Bandundu, w której znajduje się nasza placówka misyjna. Praca związana z animacją biblijną obejmuje całą diecezję. Przy czym nie mogę czekać, aż ludzie sami do mnie przyjdą, to ja muszę wychodzić do nich. Staram się więc docierać do wiosek – do niektórych pieszo, do innych dojeżdżam rowerem lub wypożyczonym samochodem albo płynę łódką.

Dla kogo kursy biblijne?

Kim są moi słuchacze i dla kogo są organizowane kursy biblijne? Często są to katecheci lub animatorzy grup pracujący przy parafiach. Czasami są to osoby, które już wcześniej miały kontakt z religią chrześcijańską, a niekiedy takie, które takiego doświadczenia nie miały. Najlepszą porą na spotkanie z Biblią jest wieczór. Do wioski jednak dobrze jest dotrzeć już w godzinach popołudniowych, aby swoją obecnością przypomnieć o spotkaniu i cierpliwie czekać. Spotkania są niekiedy wielką niewiadomą, czasami jedzie się po prostu "na darmo", bo nikt nie przychodzi na spotkanie. Powodów może być wiele: ktoś zmarł i należy zająć się pogrzebem, albo wódz wioski zwołał radę sądu. Jednak gdy już dojdzie do spotkania, często zadziwia mnie, w jaki sposób prości ludzie potrafią czytać Biblię i dzielić się znaczeniem treści w niej zawartych.



prości ludzie potrafią czytać Biblię i dzielić się znaczeniem treści w niej zawartych

Bardzo często po takim spotkaniu mieszkańcy wioski chcą ugościć misjonarza posiłkiem. Zazwyczaj jest to fufu – tradycyjne kongijskie danie, czyli mąka z manioku wymieszana z gorącą wodą. Do tego jakies gotowane liście, pikantny sos i mięso. Często bywają też owady, gady (jaszczurki, żmiły) albo małpy. W Afryce w wioskach je się właściwie wszystko, co się porusza. Nie jest ważna jakość, lecz ilość. Tak więc chcąc nas, misjonarzy ugościć, podaje się pełną misę stawy. Aby nie obrazić gospodarzy, należy zjeść wszystko. Patrząc, jak ludzie w Afryce jedzą i co jedzą, można wiele się o nich dowiedzieć. Zdarza się, że przychodzą do mnie i mówią, że nie mogą spać albo że mają ciężkie sny, albo że ich duchy nawiedzają. Mówię im wtedy, że przyczyną złych i ciężkich snów w nocy może być spożycie przed snem ciężkostrawnego ciasta z mąki z pikantnym sosem. Niektórzy potrafią to zrozumieć, a inni uporczywie tkwią przy swoich nawykach kulinarnych. W takim przypadku niewiele można pomóc.



czytając Biblię spotkali Boga i chcą się tym doświadczeniem podzielić z innymi

Trzeba mieć dużo cierpliwości, aby tutaj być i pracować. Kiedyś ktoś powiedział mi, że podstawowe cnoty misjonarza to: po pierwsze – cierpliwość, po drugie – cierpliwość i po trzecie – cierpliwość. Z każdym dniem coraz bardziej sobie uświadamiam, że jest w tym wiele prawdy. ▲

po pierwsze – cierpliwość
po pierwsze – cierpliwość
po pierwsze – cierpliwość
po drugie – cierpliwość
po drugie – cierpliwość
po drugie – cierpliwość
po trzecie – cierpliwość
po trzecie – cierpliwość
po trzecie – cierpliwość





Aby odpowiedzieć poprawnie na pytania, przeczytaj z kimś starszym artykuły zamieszczone w tym magazynie **Werbiści**.

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

1. Co każdy w czasie pierwszej pielgrzymki w Sudanie musiał nieść ze sobą?
2. Jaka pora dnia jest najlepsza na spotkanie z Biblią?
3. Co może być jednym z powodów, że ludzie nie przychodzą na spotkania biblijne w Kongo?
4. Kto umarł na krzyżu za nasze grzechy?
5. Co udało się zdobyć na rozpoczęcie szkoły w Etiopii?
6. Imię proroka, którego Bóg wzywał trzy razy.
7. Kto zmarł pierwszy w rodzinnej wiosce księdza Władysława Madziar?
8. Imię autorki wiersza, modlitwy *O Panie*?



Ale śmieszne...

- Wędkarz złowił złotą rybkę w bardzo brudnej rzece. Rybka odezwała się do rybaka:
 - Spełnię aż sześć twoich życzeń, tylko nie wpuszczaj mnie do tej wody.
 Rozmawiają dwaj koledzy:
 - Jakie imię dacie swojemu synowi?
 - Nie możemy się zdecydować.
 - To weźcie Litanię do Wszystkich Świętych i wybierzcie jakieś imię.
 - Dobrze... Niech będzie pierwsze z brzegu: Kyrie elejson.
 - Dlaczego mnie nigdy nie pytasz, jak się czuję?
 - A jak się czujesz?
 - Lepiej nie pytaj!


U dyrektora cyrku dzwoni telefon.
 - Chciałbym się u pana zatrudnić. Umiem śpiewać, jeździć na motocyklu, tańczyć, chodzić po drabinie.
 - To za mało. Czy umie pan coś jeszcze?
 - No jeszcze grać na katarynce. Ale czy to rzeczywiście tak mało, jak na starego słonia?
 Fan krzyczy do gwiazdy rocka:
 - Dam 100 złotych za kosmyk twoich włosów!
 - Daj 200, to dostaniesz całą perukę!
 Rozmawiają dwaj szefowie:
 - Co ty robisz, że twoi pracownicy są tak punktualni?
 - To proste. Mam dwudziestu pracowników, a tylko piętnaście biur.

Zapamiętaj!



Ludzie, którzy nie uwierzyli, że Pan Jezus jest Synem Bożym, posłanym przez Ojca dla ich zbawienia, wtrącili Go do więzienia, skazali na śmierć i przybili do krzyża. Z miłości do człowieka Jezus Chrystus przyjął śmierć z rąk ludzi. Jezus Chrystus umarł na krzyżu i zmartwychwstał, bo wziął na siebie grzechy wszystkich ludzi! Odtąd każdy, kto zaufa Jezusowi i wyzna swoje grzechy jak jeden z łotrów, otrzyma odpuszczenie grzechów i pojedna się z Bogiem.

Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: "Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas". Lecz drugi, karcąc go, rzekł: "Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił". I dodał: "Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa". Jezus mu odpowiedział: "Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju". (Ewangelia świętego Łukasza 23, 39-43).

 Wpisz brakujące wyrazy w podpisach pod rysunkami (tabela obok wskaże ci odpowiednie litery). Przypatrz się obrazkom i uporządkuj je według kolejności zdarzeń (wpisz w puste pola cyfry od 1 do 4). Pokoloruj obrazki.

	a	b	c	d
1	A	C	E	G
2	I	K	ł	M
3	O	P	R	S
4	T	U	Y	Z



Przestraszony Piotr szedł [4b] [2b] [3c] [4c] [4a] [4c] w tłumie, z dala za Jezusem.

I ty byłeś razem z Jezusem! - powiedziała służąca. *Kobioto nie znam Go* - [4d] [1a] [3b] [1a] [3c] [2c] *się Piotr. Po chwili ktoś inny powiedział: I on był z Jezusem! Piotr raz jeszcze* [4d] [1a] [3b] [3c] [4d] [1c] [1b] [4d] [4c] [2c].



Na pewno i ten był z Nim, przecież jest Galilejczykiem - powiedział pewien mężczyzna. *Człowieku, nie wiem, co mówisz* - odparł Piotr. Gdy on jeszcze mówił, [4d] [1a] [3b] [2a] [1a] [2c] [2b] [3a] [1d] [4b] [4a].

Jezus ze [3d] [2d] [4b] [4a] [2b] [2a] [1c] [2d] spojrział na Piotra. *Dziś za nim kogut zapieje, trzy razy się Mnie zaprzesz* - przypomniał sobie Piotr słowa Mistrza. Wybiegł przed dom i gorzko [4d] [1a] [3b] [2c] [1a] [2b] [1a] [2c].

- Etiopia to jeden z najbiedniejszych krajów świata. I właśnie w tym kraju przyszło Siostrze żyć. Jak się tam Siostra odnajduje? Co oznacza życie na misji w Etiopii?

- Wyjechałam do Etiopii w 1999 r. Nasza misja, tzn. misja sióstr Służebnic Ducha Świętego, jest młoda, bo została rozpoczęta w 1995 r. Opinia o biedzie w tym kraju wiąże się z tym, że głównym źródłem utrzymania mieszkańców jest rolnictwo. Tymczasem obszar nadający się pod uprawy stanowi niewielki procent całego terytorium państwa. Poza tym kraj leży na terenie rowu tektonicznego, więc klimat nie jest stabilny. Uprawy są często niszczone przez suszę lub obfite deszcze. W Etiopii nie ma przemysłu lub jest bardzo słabo rozwinięty. Poza drobnym handlem i instytucjami państwowymi, nie ma gdzie znaleźć zatrudnienia. Jeżeli chodzi o służbę zdrowia - przychodnie i szpitale, nie tworzą one sieci odpowiednio rozmieszczonej w kraju. W związku z tym trudno jest znaleźć opiekę zdrowotną. Tereny wiejskie są pod tym względem bardzo zaniedbane, bo chociaż jest dużo inicjatyw, czy to ze strony Światowej Organizacji Zdrowia, czy różnych prywatnych instytucji, chociażby zgromadzeń zakonnych, to znaleźć wykwalifikowanych pracowników wśród Etiopczyków, którzy chcieliby pracować w już wybudowanych placówkach, pięknych i dobrze wyposażonych, jest bardzo trudno. W naszych ośrodkach zdrowia - mówiąc "naszych", myślę o tych należących do Kościoła katolickiego - również borykamy się z problemem zdobycia odpowiednich pracowników. Bierze się to stąd, że ci, którzy zdobyli wykształcenie medyczne, chcą żyć w mieście. Dlatego staramy się wysłać do szkoły medycznej osoby, które na wsi założyły już rodziny i mają swoje pole, ponieważ to wiąże z miejscem. Jest prawie pewne, że człowiek młody, który jeszcze nie założył rodziny, nie wróci do wioski. Oczywiście, będzie pomagał gdzieś komuś innemu, ale nie wróci w rodzinne strony. Podobnie dzieje się w przypadku, gdy koszty wykształcenia pokrywa państwo i wysła młodą osobę na kilkuletni kontrakt do pracy na wsi. Osoba ta po roku-dwóch również przenosi się do placówki prywatnej, najczęściej w mieście. Nikt nie chce pracować w wioskach. Z jednej strony jest to zrozumiałe, bo każdy człowiek pragnie lepszego życia, jednak z drugiej jest to problem, bo w wioskach niewiele się zmienia, a jeżeli już, to te zmiany następują bardzo powoli.

- Czy Siostra pracuje na wsi?

- Żyłam na wsi przez osiem lat. Kilka miesięcy temu podjęłam pracę w miasteczku - miasteczku w rozumieniu etiopskim, bo w Polsce takiej miejscowości nie nazwano by nawet wioską.

- Czy odczuwa Siostra różnicę między jakością życia w wiosce a w tym małym mieście?

- Poprzednio pracowałam w wiosce, do której jeszcze nie dotarła elektryczność, brakowało dostępu do telefonu i Internetu. Nie było też dobrej drogi dojazdowej - w porze deszczowej groziło niebezpieczeństwo osunięć. Ponieważ nie docierał tam transport publiczny, więc samochód misyjny był jedynym środkiem lokomocji. Za transport prywatny tamtejsi ludzie musieli dużo płacić, niewielu było na to stać. Jak już wspominałam, miałyśmy tam też problem ze znalezieniem personelu. W ośrodku zdrowia pracowały dwie siostry i jedna laborantka jako jedyny personel przygotowany do tego rodzaju pracy, reszta to siła niewykwalifikowana. Jednak ponieważ do najbliższego szpitala trzeba było pokonać drogę sześciu-siedmiu godzin jazdy, siostry pracowały często jako lekarz, pielęgniarka, położna.

- A obecnie?

- Teraz, w miasteczku, jest inna sytuacja. Łatwiej jest znaleźć personel, np. pielęgniarki pochodzą z lokalnego środowiska. Również materiały do diagnozowania HIV/AIDS dostajemy od rządowego Health Center. Dzięki temu mamy testy i możemy zdiagnozować i pomóc wielu ludziom, którzy są nosicielami wirusa bądź chorują na AIDS. Mamy również program opieki nad sierotami po zmarłych ofiarach, jak też grupy wsparcia dla pacjentów. Istnieje grupa świeckich Etiopczyków, przygotowanych przez siostry, którzy wiedzą, jak pracować z osobami dotkniętymi problemem AIDS. Chodzą oni do wiosek, zapraszają na spotkania, które organizujemy. Korzystamy przy tym wszystkim ze wsparcia finansowego różnych organizacji. Prowadzimy też przedszkole, w którym przebywa ok. 130 dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Kierowniczką tego przedszkola jest s. Judyta Ligieza SSPs. Dwa lata temu podjęliśmy decyzję o otwarciu szkoły podstawowej, poczynając od pierwszej klasy. Są więc dzieci, które uczą się w bibliotece parafialnej, ponieważ budynek szkolny jeszcze nie istnieje.



Może być problem, gdy te dzieci przejdą do drugiej klasy i dojdzie grupa dzieci z pierwszej klasy. Udało się jednak zdobyć pieniądze na rozpoczęcie budowy szkoły, więc jeśli zdobędziemy dodatkowe fundusze, ukończymy to przedsięwzięcie. Jak więc widać, nasz apostołat polega na pracy w służbie zdrowia i w szkolnictwie, a oba zaangażowania są dla nas wyzwaniem, zważywszy na trudne warunki.

- *Jak wygląda rodzina etiopska?*

- Jest wielodzietna, liczy 6-7 dzieci, a nawet powyżej 10. A ponieważ żyją tu również muzułmanie, wśród których obowiązuje poligamia, więc liczba dzieci rośnie.

- *Czy to znaczy, że Siostry pracują w środowisku muzułmanów?*

- Środowisko jest bardzo mieszane – są tu muzułmanie, chrześcijanie z Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego (narodowy Kościół wschodni wyznania aleksandryjskiego – przyp. red.), protestanci i nieliczni katolicy, stanowiący 1 proc. mieszkańców kraju. W parafii, do której należymy, jest ich zarejestrowanych 80, ale patrząc na liczbę przychodzących na Mszę św., powiedziałabym, że jest 30. Chrześcijanie ortodoksyjni chętnie przyprawdzają dzieci do naszego przedszkola, wiedząc, że zapewnimy dobrą opiekę i edukację, staramy się o dobre wyposażenie przedszkola – oczywiście z pomocą wielu ludzi dobrej woli, którym leży na sercu dobro dzieci i którzy wspierają edukację poszczególnych dzieci, płacąc za ich naukę.

- *Przedszkole jest prywatne?*

- Tak, ci z rodziców, którzy są w stanie zapłacić symboliczną kwotę za pobyt dziecka w naszym przedszkolu, przekazują nam ją, ale są i tacy, których na to nie stać i wówczas staramy się im pomóc, szukając wsparcia u dobrodziejów. Każdy przypadek jest rozpatrywany indywidualnie. Jest też w przedszkolu grupa dzieci-nosicieli wirusa HIV, która jest sponsorowana z programu dla sierot.

- *A zatem służba zdrowia i edukacja są dziedzinami służby Sióstr na misji. Czy coś jeszcze?*

- Trzecim elementem jest praca z kobietami. Mamy Ośrodek Promocji dla Kobiet, gdzie realizujemy programy edukacyjne, pozwalające też kobietom przygotować produkt, który następnie można sprzedać, jak np. kartki ozdobione elementami z drzewa bananowego i suszonych kwiatów lub wyszywane obrusy i serwety. Prowadzimy tam też działalność związaną z udzielaniem pożyczek na bardzo dogodnych warunkach, potrzebnych na zakup kozy czy rozpoczęcie małego biznesu.

- *Do tego potrzeba umiejętności rozeznania co do własnych możliwości...*

- Staramy się pomagać Etiopczykom w tym rozpoznaniu darów, talentów i tego, co mogą zrobić sami dla siebie. Niektórzy są jakby uwięzieni we własnym świecie. Jednak jeśli przyjdą do nas i chcą pracować, zawsze można znaleźć jakieś wyjście.

Dokończenie na stronie 13-tej



papua nowa gwinea

● Papua Nowa Gwinea jest krajem wyspiarskim. 85% powierzchni kraju leży na głównej wyspie – Nowa Gwinea, reszta – na ponad 600 innych wyspach. Jest to kraj górzysty z najwyższym szczytem sięgającym 4509 m n.p.m. Występują tu liczne wulkany, zdarzają się trzęsienia ziemi, jest duże ryzyko tsunami. Klimat jest równikowy, gorący i wilgotny. Roślinność tworzą głównie bujne lasy równikowe. Występują rzadkie gatunki zwierząt.

● Pierwsi ludzie przybyli na Nową Gwinea ponad 60 tys. lat temu. Pochodzili z Azji Południowo-Wschodniej. Na wyspie stworzyli prostą kulturę opartą na rolnictwie. Europejczycy odkryli wyspę w XVI w., ale do XIX w. pozostawała ona nieomal całkowicie niezbadana. Hiszpańscy żeglarze nadali wyspie nazwę Nowa Gwinea, gdyż według nich, jej mieszkańcy przypominali wyglądem ludy Gwinei afrykańskiej.

● Dzisiejsza Papua Nowa Gwinea powstała z połączenia dwóch terytoriów kolonialnych, które obejmowały wschodnią część Nowej Gwinei oraz pobliskie wyspy. Papua, której nazwa wywodzi się z języka malajskiego i oznacza kręcone włosy typowe dla Melanezyjczyków, obejmowała południowo-wschodnią część wyspy. Początkowo była ona kolonią brytyjską, później została przekazana pod administrację australijską. Północno-wschodnia część wyspy, jako Ziemia Cesarza Wilhelma, stanowiła część niemieckiego protektoratu Nowej Gwinei Niemieckiej. Po przegranej I wojnie światowej Niemcy musiały zrezygnować z posiadłości kolonialnych, a ich część Nowej Gwinei przypadła również Australii. W 1949 r. oba australijskie terytoria połączono w jedno, które z czasem przyjęło nazwę Papua Nowa Gwinea. Kraj uzyskał niepodległość 16 września 1975 r. Formalnie głową państwa jest królowa Elżbieta II, którą reprezentuje gubernator generalny. Kraj ma jednak własny rząd.

(oprac. JG na podst. <http://pl.wikipedia.org>)



Werbiscy przybyli do Papui Nowej Gwinei ponad 110 lat temu. Obecnie pracuje tu 138 werbistów 23 narodowości, w tym 30 Polaków. 7 biskupów tego kraju jest werbistami. Pracuje tu także 66 siostr Służebnic Ducha Świętego, w tym 5 Polek.



Wy jesteście światłem świata; nie może się ukryć miasto położone na górze. (Mt. 5, 14)

Ludzie jak żarówki

Czesław Front SVD

– Pewien ksiądz misjonarz trzymał się bardzo: chciał przekonać gnuśnych katolików do wierniejszego uczestniczenia w niedzielnej Mszy świętej. Ci jednak nie dawali się przekonać – byli nadal niestali. Kiedy słońko średnio mocno świeciło, przychodzili, kiedy jednak bardziej przygrzewało – nie. Jeszcze gorzej było z deszczem. Zaledwie chmury pojawiły się na niebie, frekwencja na Mszy malała zastraszająco. Kiedy zaś padało, nie przychodzili nawet ci, którzy mieszkali całkiem blisko i to przy brukowanych drogach. Argument z parasolem też nie pomagał, bo mówili, że parasoli nie starcza.

– Zdesperowany misjonarz zaczął szukać „zadośćuczynienia” w ulepszaniu funkcjonalności kościoła. Kupił dwa reflektory, których zadaniem miało być oświetlenie ołtarza i prezbiterium. Te jednak podobne były do ludzi – robiły co chciały: raz jeden reflektor przestawał świecić, raz drugi. Średnio raz na tydzień trzeba było elektryka wołać, wielką drabinę

do ściany przystawiać, wymieniać spaloną żarówkę. Nowa jednak również też się przepalała. Znawcy długo debatowali, co też mogło być przyczyną tak niefortunnego obrotu sprawy. Niektórzy zwalali winę na niby za cienkie kable, inni na wilgoć, jeszcze inni na niedotlenienie żarówki i nawet dziurę chcieli w reflektorze wywiercić! Aż wreszcie znalazł się jeden mądry i powiedział tak:

– Z tymi żarówkami jest podobnie jak z naszymi katolikami: marnej jakości, choć w księdze chrztów figurują jako chrześcijanie. Te żarówki, które ksiądz dobrodziej używa, to akurat fałszywki. Mają podaną nazwę znanej firmy, ale to tylko pusta nazwa. Trzeba poszukać oryginałów...

– Misjonarz tak zrobił. Pojechał i zapłacił około sześć razy więcej za niby te same żarówki, ale warto było, bo te nie były podrabiane. I te nie zawiodły i aż dotąd oświetlają kościół... ▲

– Co daje największą radość Siostrze w pracy na misji w Etiopii?

– Pierwszą i podstawową radością jest ta płynąca z wiary i przekonania, że to, co mogę dać – nie w sensie materialnym, ale jako człowiek i osoba poświęcona Bogu, to dary, które Bóg wkłada w moje ręce: talenty, wykształcenie, wiedzę i doświadczenie wyniesione z pracy z chorymi. Jeśli widać, że można było pomóc i udało się. Cieszę się, gdy widzę radość drugiego człowieka, któremu pomogło się wyjść z choroby czy trudnej sytuacji lub widzę uśmiechnięte dzieci z wielką chęcią przychodzące do przedszkola. To są małe chwile radości, dające poczucie sensu bycia tutaj. Zdarzają się i większe sukcesy, jednak życie składa się głównie z małych radości i ważne jest, aby na końcu dnia przypomnieć sobie o nich i zebrać je, aby nie umknęły. Codziennosc nie jest wypełniona sprawami nadzwyczajnymi, również na misji. Spektakularne historie zdarzają się bardzo rzadko.

Ogromną radością jest dla mnie również to, że nie tylko my, siostry misyjne, jesteśmy zainteresowane ludźmi, wśród których żyjemy. Są różne grupy ludzi i indywidualne osoby, które interesują się i chcą pomóc innym – ludzie dobrej woli. Mówi się, że obecnie jest czas kryzysu. Tymczasem my w Etiopii doświadczamy tego, że ludzie potrafią się dzielić. Np. w 2010 r. przyjechała do nas z Polski grupa Navegadores, która założyła pompę na misji i światło w ośrodku uzyskiwane dzięki energii słonecznej, co jest ważne np. przy porodach. To jeden z wielu przykładów, bo przyjeżdżają też osoby, które chcą pomagać przez jakiś czas w naszej misji. To wszystko cieszy, bo człowiek widzi, że nie jest sam.

– Pan Bóg posługuje się ludźmi dobrej woli w różnych sytuacjach...

– My dajemy Bogu swoje życie, a do nas trafiają środki wspomagające naszą pracę. Modlitwa, która daje nam siłę, pochodzi z różnych źródeł. To wszystko jakby przechodzi przez nasze życie, podtrzymując je i innych, wśród których żyjemy. Pan Jezus powiedział: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię, bądźcie moimi świadkami aż po krańce ziemi* (por. Mk 16,15; Dz 1,8). Opowiadam o swoim życiu „na krańcu ziemi”, dokąd zostałam wysłana, ale każdy ma swój „kraniec ziemi” – może to być łóżko, na którym cierpi, albo wózek inwalidzki, albo trudna sytuacja rodzinna.

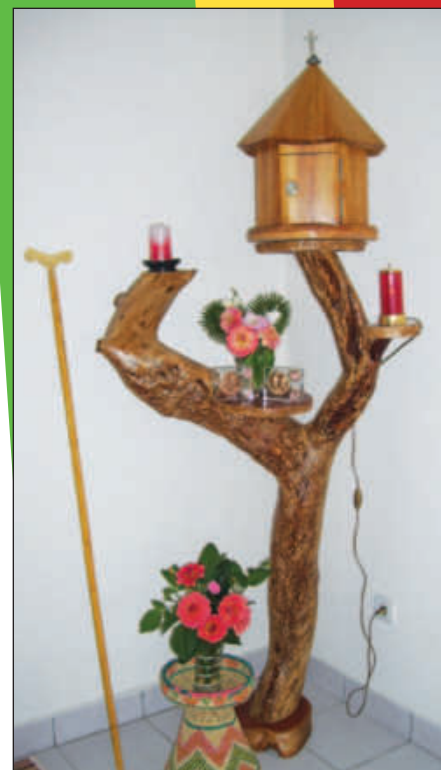
Ludzie nam pomagający, często nie są bardzo dobrze sytuowani i dzielą się tym „niewiele”. Często sami doświadczali trudności i dlatego łatwiej im zrozumieć drugiego w potrzebie. Jeżeli sam oszczędza, aby móc kupić lekarstwo, rozumie osobę, której nie stać na kupno leków.

Wszystkim jesteśmy bardzo wdzięczne i zawsze pamiętamy w modlitwie. Wierzymy, że Pan Bóg rozdziela dary i sprawia, że trafiają one tam, gdzie trzeba.

– Dziękuję bardzo za rozmowę. ▲

Opracowane na podstawie miesięcznika Misjonarz

dajemy Bogu swoje życie



Głos Boga...

*Bóg nieustannie zaprasza*

Samuelu, Samuelu! – trzy razy wzywał Bóg, ale dopiero za czwartym razem, dzięki pomocy Helego, Samuel w końcu zrozumiał, że głos, który słyszy, to głos Boga. Wówczas, gotowy na wszystko, odpowiedział: Mów, bo sługa Twój słucha (1 Smł 3,1-10). To czytanie przypadło w tym roku w niedzielę, 15 stycznia, we wspomnienie św. Arnolda Janssena, założyciela trzech misyjnych zgromadzeń zakonnych, m.in. – jak wiemy – misjonarzy werbistów. Drugie czytanie przypominało nam, że my, wszyscy ochrzczeni, jesteśmy częścią jednego Ciała – Ciała Chrystusa, a z Ewangelii usłyszeliśmy, jak Apostoł Andrzej po raz pierwszy spotkał Jezusa, po czym podzielił się swoją radością z Piotrem i przyprowadził go, a zapewne i innych, do Chrystusa. Niesamowite czytania we wspomnienie św. Arnolda.

Oddanie dla królestwa

Zanim jednak wrócę do tych czytań, kilka słów dających tło. W wiosce Dirima, położonej wysoko w górach w prowincji Chimbu, w diecezji Kundiawa w Papui Nowej Gwinei, jestem zaledwie od kilku miesięcy, ale ze względu na ogrom obowiązków wydaje mi się, że jestem tu znacznie dłużej. Mogę powiedzieć, że po dwuletniej przerwie (w PNG byłem jako kleryk) w miarę dobrze wszedłem w papuaską rzeczywistość. Z moim proboszczem, o. Johnem Le Hung SVD (Wietnamczykiem) i drugim wikarym, o. Michaelem Namba Papena SVD (Papuasem) służymy tutejszym ludziom jak tylko możemy najlepiej. Doglądamy trzech parafii: Dirima, Nondri i Uri. W skład każdej z nich wchodzi wiele stacji dojazdowych. Na szczęście wszędzie mamy oddanych katechetów i szafarzy Eucharystii, bez których trudno sobie wyobrazić pracę misyjną tutaj. Radością jest dla mnie ich oddanie dla budowania królestwa Bożego na ziemi.

Obecnie nasi katecheci służą naszym parafianom poprzez udzielanie rekolekcji o dziesięciu przykazaniach, do których zostali odpowiednio przygotowani przez o. Ryszarda Wajdę SVD w diecezjalnym centrum pastoralnym w Mingende. Wygląda to tak, że przez trzy dni spotykają się z ludźmi w określonym miejscu, a w ostatnim dniu dojeżdża ksiądz, by uroczystie zakończyć rekolekcje Mszą św. Właśnie w niedzielę, 15 stycznia, udałem się do jednej z naszych stacji w tym celu. Wziąłem jeszcze pomocnika i pojechalśmy razem samochodem terenowym. Droga była bardzo wyboista i błotnista, krótko mówiąc – tragiczna. Po prostu ślizgawka. A spowodowane to było dużą ilością opadów deszczu w ostatnich tygodniach. W połowie drogi zostaliśmy zmuszeni zostawić samochód i w dalszą trasę ruszyliśmy na piechotę. Zabłoceni i przepoceni, po półtorej godzinie, dotarliśmy do celu, gdzie musieliśmy sprawować Najświętszą Eucharystię. Potem skromny posiłek, a droga powrotna to kolejna, osobna historia. Wspomnę tylko, że napęd na cztery koła w naszym samochodzie odmówił posłuszeństwa i nie obyło się bez pchania. Katecheci ponownie bardzo się przydali, choć w nieco innej funkcji.

Gdyby nie św. Arnold...

Moją homilię tamtej niedzieli rozpocząłem historią św. Arnolda – człowieka, który miał wizję zrobienia czegoś wielkiego. Mimo wielu problemów i przeciwności nie poddał się, ponieważ wierzył, że to, co zamierza zrobić – powołać do życia zgromadzenie misyjne – nie jest tylko jego wolą, ale wolą Boga, który wzywał go wiele razy, jak Samuela, aż w końcu św. Arnold nie zawahał się i odpowiedział na to wołanie. Gdyby nie św. Arnold, to kaplicy, w której odprawialiśmy Mszę św. i wspólnoty osób przy stole eucharystycznym najprawdopodobniej by nie było, ponieważ to werbiści byli pierwszymi katolickimi misjonarzami, którzy dotarli tu w połowie ubiegłego wieku, przecierając szlaki górskiej prowincji Chimbu. Gdyby nie św. Arnold i jego posłuszeństwo woli Bożej, najprawdopodobniej i mnie by tu tego dnia nie było... Ludzie, słuchając tych słów, potakiwali.

Przykłady życia św. Arnolda, Samuela i Apostoła Andrzeja posłużyły mi, by przypomnieć parafianom, że Bóg każdego z nas do czegoś nieustannie wzywa – do czegoś zaprasza. Najczęściej wzywa do poprawy i odbudowania ludzkich relacji. Często nie rozpoznajemy Jego głosu. Czasami ignorujemy. Czasami odkładamy coś na później. Mimo to Bóg nieustannie daje o sobie znać. Codziennie coś do nas szepcze.

Otwórzmy się na Boże działanie w naszym życiu, a będziemy świadkami wielkich rzeczy – mówiłem.

Niech dla nas wszystkich będzie to przypomnieniem, że „bez Boga ani do proga”. Bez Boga nic nie warto! ▲



fot. Michał Tomaszewski SVD



Hojność ubogich

Niedawno w mojej rodzinnej wiosce na Orawie zmarło małżeństwo – najpierw mąż, a wkrótce po nim żona. Dożyli oni sędziwego wieku; myślę, że oboje byli już po dziewięćdziesiątce. Byli to ludzie ciężko pracujący na górskiej roli, a żyjący bardzo skromnie. W mojej pamięci pozostaną jako bardzo życzliwi i radośnie dzielący się tym, co posiadali. Dla mnie byli to ludzie, których Stary Testament nazywa anawim, tzn. ci, którzy nadzieję złożyli w Bogu. Ludzie prości – czy to w Polsce, czy w Ghanie – są bardzo otwarci i wrażliwi na drugiego człowieka. Doświadczam tego także w seminarium na skraju miasta Tamale, w którym żyję od dwóch lat. Oczywiście nasze seminarium standardami przewyższa wielokrotnie lokalne skromne gliniane zagrody. Jemy lepiej niż ludzie z wiosek. Każdy z nas ma swój pokój, podczas gdy w wioskach kilka osób śpi w jednym pokoju. Mamy bieżącą wodę, elektryczność, na co wiele miejscowych rodzin nie stać. Mimo to staramy się nie izolować od otaczających nas wiosek i, na ile potrafimy, uczestniczymy w życiu zwykłych ludzi. Miejscowi ludzie często do nas przychodzą z różnymi sprawami, a my również od czasu do czasu odwiedzamy domostwa znajomych czy naszych pracowników.

Gest życzliwości

Na początku grudnia czterech mężczyzn przyjechało z Chereponi do Tamale, aby mnie pozdrowić, bo słyszeli, że wróciłem do Ghany. Przyjechali oni z parafii, w której pracowałem przez sześć lat do 2008 r. Pokonali dystans 200 km w kurzu i spiekocie, aby przywitać mnie z powrotem w Ghanie. Nie widzieliśmy się od czterech lat, a oni nadal o mnie pamiętali. Mężczyźni ci nie przyjechali z pustymi rękami, ale przywieźli kilkanaście jamów i cztery perliczki. Było to spotkanie, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Czulem się szczęśliwy, ale i mocno zawstydzony gestem życzliwości tych prostych ludzi.

W zwykłej-niezwykłej rodzinie

Ostatnio odwiedziłem rodzinę Fuseini w wiosce Malshegu. Rodzina ta żyje w bardzo skromnych warunkach. Kilka okrągłych domków z gliny. Dzieci śpią na klepisku. Kobiety codziennie przygotowują tzw. masło z orzechów shea (sheanut butter), które używane jest do gotowania oraz do pielęgnacji skóry. Jest to praca bardzo żmudna, a dochód z niej jest niewielki. Jednak to jedyny tutaj sposób, aby zdobyć kilka cedi (ghańska waluta) na podstawowe rzeczy. Po pozdrowieniu wszystkich, usiadłem na taboreciku. Podano mi wodę na znak przywitania. Zaintrygował mnie mężczyzna śpiący w wejściowym pokoju. Zapytałem, kto to jest. Wyjaśniono mi, że to człowiek upośledzony umysłowo, który przyszedł z odległej wioski. Jako upatrzony sobie tę rodzinę i przebywał z tymi ludźmi przez wiele dni. Może dlatego, że nikt mu nie robił przykrości, ani nikt go nie wyrzucał. Traktowano go jak domownika. Zauważyłem, że w czasie posiłku podano mu miskę z jedzeniem. Codziennie przygotowano dla niego wodę do kąpieli. A tutaj nie tylko, że za wodę trzeba płacić, to jeszcze trzeba ją przynieść w pojemniku, na głowie, z dużej odległości. Zadziwiła mnie prostota i życzliwość tej ubogiej rodziny. Podobno zdarzyło się tak, że gdy córka tej rodziny wyjeżdżała do szkoły na południe Ghany, ten szalony człowiek dał jej jednego cedi na drogę. Jest to równowartość 50 groszy. Niby nic, ale sam gest takiej osoby wiele znaczy.

Lekcja dobroci

Tych kilka scen mocno utkwiło w mojej pamięci. Ludzka hojność i życzliwość ma wiele twarzy. Ubodzy też potrafią być hojni. Przebywanie z nimi to nieraz lekcia dobroci i zawierzenia swojego życia Bożej Opatrzności. Korzystając z okazji z serca dziękuję moim Dobrodziejom w Polsce, którzy nieraz ze swojego niedostatku hojnie dzielą się ze mną tym, co posiadają. ▲

fot. Władysław Madziar SVD



**Ludzka hojność i życzliwość ma wiele
twarzy. Ubodzy też potrafią być hojni.
Przebywanie z nimi to
nierzadko lekcja dobroci
i zawierzenia swojego
życia Bożej
Opatrzności.**



**Z serca
dziękuję moim
Dobrodziejom w
Polsce, którzy nieraz
ze swojego niedostatku
hojnie dzielą się ze mną tym,
co posiadają.**

Refren

Cóż Ci Jezu damy

Cóż Ci Jezu damy
za Twych łask strumienie?
Z serca Ci składamy
korne dziękczynienie.
Panie nasz, króluj nam!
Boże nasz, Króluj nam!
Poprzez wieczny czas
króluj Jezu nam.
W Serca Twego ranie,
o serc naszych Królu,
Pokój i wytrwanie
ukojenie w bólu.
Ty nas wspieraj w znoju,
strzeż przez życie całe,
Byśmy w serc pokoju
Twą wielbili chwałę.

ŚPIEWAJCIE PANU...

Śpiewajcie Panu,
błogosławcie Jego imię,



z dnia na dzień
głoście Jego zbawienie! (Psalm 96, 2)

Gdzie miłość wzajemna

Gdzie miłość wzajemna i dobroć,
Tam znajdziesz Boga żywego.
W jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa.
Weselmy się w Nim i radujmy!
Z pokorą szczerą miłujmy Boga,
Z czystego serca miłujmy się nawzajem.
Skoro się wszyscy tu gromadzimy,
Strzeżmy się tego, co nas rozdziela.
Niech ustaną wszystkie gniewy i spory,
A pośrodku nas niech będzie Chrystus.

Jeden chleb

Jeden chleb, co zmienia się w Chrystusa Ciało,
Z wielu ziaren pszenicznych się rodzi.
Jedno wino, co się Krwią Chrystusa stało,
Z soku wielu winnych gron pochodzi.
Jak ten chleb, co złoczył złote ziarna,
Tak niech miłość złoczy ich ofiarna.
Jak ten kielich łączy kropel wiele,
Tak nas, Chryste, w Swoim złęcz Kościele.
O Pasterzu, zgromadź w jednej Swej owczarni
Zabłąkane owce, które giną.
W jeden Kościół zbierz na nowo i przygarnij,
Byśmy jedną stali się rodziną.
Na ramiona Swoje weź o Panie,
Tych co sami wrócić już nie mogą!
Niechaj zjednoczenia cud się stanie,
Prowadź nas ku niebu wspólną drogą!

Kochajmy Pana

Kochajmy Pana, bo Serce Jego,
Żąda i pragnie serca naszego.
Dla nas Mu włóczył rana zadana:
Kochajmy Pana, kochajmy Pana!
O, pójdz do Niego, wszystko stworzenie,
Sercu Jezusa złóż dziękczynienie,
I twoje przed Nim zegnij kolana,
Kochajmy Pana, kochajmy Pana!
Pójdzcie do Niego, biedni grzesznicy,
Zmyć grzechów zmaży w czystej Krynicy,
Nad śnieg zbieleje dusza zmazana.
Kochajmy Pana, kochajmy Pana!
Pojdzcie do Niego, szczęśliwe dusze,
Obmyte we łzach, w pokuty skrusze;
Już niewinności szata wam dana.
Kochajmy Pana, kochajmy Pana!
Pójdzcie do Niego, święci Anieli,
Z którymi szczęście On w niebie dzieli,
Przyjdz Jeruzalem, chwałą odziana.
Kochajmy Pana, kochajmy Pana!

Wszystko Tobie oddać pragnę

Wszystko Tobie oddać pragnę
i dla Ciebie tylko żyć!
Chcę Cię Jezu kochać wiernie,
dzieckiem Twoim zawsze być!
Serce moje weź,
niech Twą śpiewa cześć,
Serce moje duszę moją,
Panie Jezu weź,
Wszystko Tobie oddać pragnę
Od najmłodszych moich lat,
Pomóż Jezu, By mnie nie zwiódł
pokusami swymi świat.
Wszystko Tobie oddać pragnę,
W duszy czuję święty żar.
To Ty dajesz dziecku swemu
Twojej łaski Boży dar.

O Chryste Królu

O Chryste Królu, Władco świata,
Twoimi zawsze chcemy być.
W Tobie mieć Wodza, w Tobie Brata,
Pod berłem Twoim wiecznie żyć.
Króluj nad nami, Boże nasz,
Drogą świetlaną prowadź w przód,
Wspieraj Swą mocą, łaską darz,
U wiekiuistych przyjmij wrót.
W królestwie Twoim miłość włada,
Trwa wieczny pokój pośród burz.
W nim Boska czeka nas biesiada,
Radość niebieska ciał i dusz.

Refleksje ojca Jerzego

ksiądz Jerzy Gawlik SVD

Moja misja

Dwóch sprzedawców butów zostało wysłanych do mieszkańców pewnej górskiej krainy. Pierwszy z nich po przybyciu na miejsce zauważył, że nikt z mieszkających tam ludzi nie chodzi w butach. O razu się zniechęcił i pomyślał:

“Tutaj nikt nie potrzebuje butów. Ci ludzie nie są zainteresowani, aby polepszyć sobie w życiu. Nic tu po mnie”.

Zawiedziony powrócił do domu. Drugi sprzedawca widząc ludzi chodzących bez butów z wielkim entuzjazmem powiedział do siebie:

“Każdy tutaj potrzebuje butów. Ileż dobra mogę uczynić ofiarując im buty, aby mogli wygodnie chodzić po tym górskim terenie”.

Tak też uczynił i odniósł wielki sukces. Żyjąc w naszych środowiskach rodzinnych, we wspólnocie parafialnej, w miejscach pracy i sąsiedztwie możemy postąpić podobnie jak owi sprzedawcy butów. Jeżeli wybierzemy postawę drugiego sprzedawcy, **czyniąc dobro dla innych w imię Jezusa**, wtedy **doświadczymy piękna i pełni naszego chrześcijańskiego życia**. ▲

tel: 1-847-753-7422

O Panie!

*Dzień ma się ku końcowi,
Staję przed Tobą,
aby podziękować Ci
za wszelkie laski
otrzymane w dniu dzisiejszym.
Jeżeli zrobiłam dziś
coś dobrego —
dziękuję Ci za to.
Jeżeli zgrzeszyłam,
Twoja miłość
niech przebaczy mi
moją ciągle powtarzającą się
słabość.*

*W tej ciszy,
w której wyczuwam Ciebie,
pragnę połączyć się duchowo
z wszystkimi misjonarzami
świata.*

*Spraw, Pnie,
aby zawsze spotykali się
ze zrozumieniem ludzi.
Oni bowiem
wprowadzają w życie wielu
ludzi
Chrystusa
poprzez nauczanie
i głoszenie Słowa Bożego.
Dopomóż im, proszę,
w ich trudnej pracy.
Jakże często wyjeżdżają
poza granice swego kraju
nie wiedząc co czyha na nich,
gdzieś z dala od kraju rodzinnego.
A jednak zawsze mają
otwarte serca
na sprawy ludzkie.*

*Proszę Cię Panie,
bądź im ratunkiem
w każdej potrzebie
i światłem
na trudnej drodze ich życia. Amen.*

(Mirostawa Warczyńska lat 17 Skarszewy)



fot. Walenty Gryk SVD

Zgromadzenie Słowa Bożego

**...i ty możesz pracować
jako misjonarz...**

Więcej informacji można uzyskać
w języku angielskim:

Divine Word Vocation Office

102 Jacoby Drive SW Epworth, IA 52045-0380

1-800-553-3321 ● dwm@mwci.net

www.svdvocations.org

Werbiści
Society of the Divine Word
P.O. Box 6024
Techy, Illinois 60082-6024

Nonprofit Org
U.S. Postage
PAID
Crystal Lake,
IL 60014
PERMIT NO. 174

Duchowy Dar

którym głoszą Dobrą Nowinę w różnych zakątkach świata. Będzie pomocą w przygotowaniu nowych misjonarzy oraz w opiece nad naszymi współbraćmi: chorymi i emerytami.

Jeżeli chcesz pomóc Werbiście, użyj formę i kopertę, które umieszczone są w środku tego magazynu albo skorzystaj z naszej strony internetowej:
www.divinewordgifts.org

Misyjne Msze Wieczyste (Misyjny Związek Mszalny)

Wpis do Misyjnych Mszy Wieczystych jest wspaniałym darem duchowym dla nas i naszych bliskich na urodziny, imieniny, rocznice ślubu, Pierwszą Komunię Świętą albo w intencji zmarłych. Wpisać można na zawsze rodzinę lub pojedyncze osoby. Misyjne Msze Wieczyste to szczególny rodzaj modlitw Zgromadzenia Misjonarzy Słowa Bożego. Siedmiu misjonarzy Werbiistów w różnych częściach świata odprawia codziennie Mszę Świętą w intencjach osób, które zostały wpisane do Misyjnych Mszy Wieczystych.

Msza Święta

Msza Święta to źródło łaski dla tych, za których jest ofiarowana oraz dla całego Kościoła. Nasze Zgromadzenie liczy ponad 6,000 członków pracujących w 71 krajach. A więc w każdej chwili jeden z naszych ojców sprawuje gdzieś w świecie Mszę Świętą.

Msze Gregoriańskie

Msze Gregoriańskie są odprawiane przez trzydzieści kolejnych dni w intencji tylko jednej zmarłej osoby.

Plan Emerytalny Annuity

Uczestnicy Planu Emerytalnego dzielą nie tylko zaangażowanie Zgromadzenia w dziele ewangelizacji, ale także jego zasługi i błogosławieństwa. Werbiści pamiętają o ofiarodawcach podczas codziennych modlitw i w czasie Mszy Świętych ofiarowanych przez naszych kapłanów pracujących na całym świecie.

www.annuitysvd.org

Tak, dar, który zmienia na lepsze życie wielu ludziom na świecie, również Twoim bliskim, bo będziemy się za Nich modlić. Twoja ofiara pomoże naszym misjonarzom i ludziom,



fof. Bernard Latus SVD